

O RZECZACH I FAKTACH BOGUSŁAWA WOLNIEWICZA

We wstępie do polskiego wydania *Traktatu logiczno-filozoficznego* Ludwiga Wittgensteina Bogusław Wolniewicz pisał:

Traktat Wittgensteina jest dziełem niezwykłym. Jego tezy są w swej surowej lakoniczności tym dla filozofii, czym wierchy dla taternika: nieustannym wyzwaniem, by wznieść się po nich na pułap, którego same sięgają. Takie dzieło powstaje przez zryw myśli, na jaki człowiek może się zdobyć raz w życiu. Niewiele ich też powstało (Wolniewicz 1997, s. XXXVII).

Nietypowa forma *Traktatu* sprawia, że dzieło to jest podatne na liczne interpretacje. Jedną z najciekawszych przedstawił Wolniewicz w książce *Rzeczy i fakty*. Wittgenstein zostaje tutaj ustawiony w jednym szeregu z Platonem, Arystotelesem czy Gottfriedem Leibnizem, jako twórca wielkiego systemu metafizycznego. Takie odczytanie *Traktatu* jest szczególnie interesujące, gdy zderzymy je z popularnym obecnie tzw. odczytaniem terapeutycznym (Stanleya Cavella, Cory Diamond, Jamesa Conanta). Niezwykle ciekawe są też prowadzone przez Wolniewicza dociekania na temat złożonych relacji między wczesną filozofią Wittgensteina a ideami Gottloba Fregego, Bertranda Russella czy neopozytywistów oraz zestawienie tej filozofii z poglądami wybranych przedstawicieli Szkoły Lwowsko-Warszawskiej (Tadeuszem Kotarbińskim, Kazimierzem Twardowskim). W książce Wolniewicza pojawia się również wiele inspirujących, czasami wręcz brawurowych, idei, jak np. wskazanie na wielorakie „pokrewieństwa sposobów myślenia” Wittgensteina i Georga Hegla (s. 133)¹, które mogą stanowić punkt wyjścia dalszych analiz.

¹ Jeżeli w tekście w nawiasie podano jedynie numer strony, to odsyła on do niniejszego wydania *Rzeczy i faktów*.

Pomimo upływu ponad pięćdziesięciu lat od pierwszego wydania *Rzeczy i fakty* nie straciły swojej naukowej świeżości. Przedstawione w tej książce myśli wciąż inspirują zarówno filozofów, jak i logików. Zaprezentowany w niej sposób odczytania *Traktatu* wsiąkł w naszą kulturę filozoficzną. Stał się też odskocznią do zbudowania przez Wolniewicza własnego systemu ontologicznego, wyłożonego w *Ontologii sytuacji* (1985). Wszystko to sprawia, że *Rzeczy i fakty* można zaliczyć do zbioru najważniejszych książek w polskiej filozofii drugiej połowy dwudziestego wieku.

1. GENEZA. Wolniewicz był pierwszym polskim filozofem, który zaczął systematycznie zgłębiać myśl Wittgensteina. Zetknął się z nią około roku 1949, podczas studiów filozoficznych w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. W rozmowie z Tomaszem Sommerem (Sommer 2010) powiedział, że stało się to za sprawą Tadeusza Szczurkiewicza, który na swych wykładach z socjologii wspominał o pracy Karla Poppera *Spółeczeństwo otwarte i jego wrogowie*. Wzmianki te miały charakter krytyczny, ale – pomimo tego – Wolniewicz do książki Poppera zajrzał. Jako jeden z wrogów „społeczeństwa otwartego” wymieniony był w niej Wittgenstein, a przemawiać miał za tym szereg cytatów z *Traktatu*. Wolniewicz przywołane tezy odebrał inaczej: „zachwyciły mnie swą sugestywnie zagadkową lakonicznością” (Sommer 2010, s. 55) – wspominał. Już przy pierwszej, samodzielnej lekturze *Traktatu* jego uwagę przykuły partie metafizyczne książki, zwłaszcza teza 1.13: „Światem są fakty w przestrzeni logicznej”. W pojęciu „przestrzeni logicznej” poczuł „tchnienie wielkiej metafizyki” (Sommer 2010, s. 56).

Do *Traktatu* Wolniewicz nawiązał w swojej, napisanej w 1951 roku pod kierunkiem Tadeusza Czeżowskiego, pracy magisterskiej pt. *Krytyka subiektywnego idealizmu w «Materializmie i empiriokrytycyzmie» W.I. Lenina* (por. Wolniewicz 1998, s. 139). Następnie, z jego inicjatywy, wczesna filozofia Wittgensteina stała się w roku akademickim 1952/53 przedmiotem analiz na *privatissimum* filozoficznym Czeżowskiego. Niestety, sytuacja polityczna sprawiła, że w roku 1953 Wolniewicz zrezygnował z asystentury w Katedrze Logiki UMK. Do pracy naukowej wrócił w 1956 roku. Wykładając logikę i filozofię w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku, napisał pod kierunkiem Czeżowskiego pracę doktorską *Semantyka języka potocznego w nowej*

filozofii Wittgensteina. Praca została obroniona w 1962 roku i rok później Wolniewicz przeniósł się do Katedry Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Tu w 1967 roku, na podstawie rozprawy *Studia nad filozofią Wittgensteina*, uzyskał habilitację. Recenzentami tej rozprawy byli: Tadeusz Kotarbiński, Roman Suszko, Peter T. Geach i Adam Schaff. W następnym roku praca ta została opublikowana w PWN pod tytułem *Rzeczy i fakty. Wstęp do pierwszej filozofii Wittgensteina*.

2. INTERPRETACJE. Anat Biletzki w książce (*Over*)*Interpreting Wittgenstein* (2003) wyróżnia pięć standardowych interpretacji *Traktatu*. Każda z tych interpretacji inaczej rozkłada akcenty pomiędzy poszczególnymi partiami książki: kładzie nacisk na wybrane tezy, inne spycha na plan dalszy albo wręcz ignoruje. Odczytania te układają się w pewną chronologię.

Pierwsze interpretacje *Traktatu* – logiczno-lingwistyczne – zostały sformułowane przez osoby, które osobiście znały Wittgensteina i miały okazję dyskutować z nim jego idee. Odczytania te przedstawiały *Traktat* jako dzieło z zakresu logiki i filozofii języka, z pewnymi metafizycznymi wtętami i zdecydowanie antymetafizyczną konkluzją. Tezy o charakterze teoriopoznawczym, etycznym czy estetycznym traktowano jako luźne dygresje, a partie mistyczne zwykle pomijano. Taką perspektywę znajdujemy w napisanym w roku 1922 przez Russella wstępie (2001) do pierwszego wydania *Traktatu* w języku angielskim. Wittgenstein, według Russella, zajmuje się przede wszystkim logiczną strukturą zdań oraz problemem wynikania logicznego. *Stricte* filozoficzne partie tekstu są pochodną tych rozważań i mają charakter wtórny. Podobnie postrzegał *Traktat* Frank Ramsey. Wprawdzie w opublikowanym w roku 1923 na łamach kwartalnika „Mind” artykule *Critical Notice of the «Tractatus»* (Ramsey 1923) odrzucił Russellowską tezę, że *Traktat* mówi o języku logicznie doskonałym, i utrzymywał, że mowa w nim o języku potocznym, ale spór ten cały czas toczył się w obrębie filozofii języka i logiki. Jako przykład logiczno-lingwistycznego odczytania *Traktatu* Biletzki podaje też interpretację zaproponowaną przez Koło Wiedeńskie. Neopozytywiści odnaleźli u Wittgensteina podwaliny dla swego antyfilozoficznego programu, z weryfikacjonistyczną teorią znaczenia na czele.

Z czasem, gdzieś na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dwudziestego wieku, zaczęto zwracać uwagę na „niezwykle

metafizyczną aurę” (Biletzki 2003, s. 47) wczesnej filozofii Wittgensteina. Dostrzeżono, jak złożoną kwestią są relacje między językiem a światem i jak bardzo rozstrzygnięcia z obrębu filozofii języka są uwikłane w kwestie o charakterze ontologicznym (i odwrotnie). W tym okresie główny wysiłek interpretatorów Wittgensteina został skierowany na zagadnienia o charakterze metafizycznym, przy czym kluczem do tych zagadnień była wciąż analiza języka. W centrum uwagi znalazły się pojęcia: faktu, faktu negatywnego, stanu rzeczy, przedmiotu, przestrzeni logicznej. Zwolennicy realistycznego odczytania *Traktatu* starli się ze zwolennikami nominalizmu. Myśl Wittgensteina zaczęto wpisywać w filozoficzną tradycję, zestawiając ją z Platonem czy Arystotelesem. Odczytania należące do tej grupy Biletzki nazywa „wyrafinowaną metafizyką”. Znajdujemy je w pracach m.in. G.E.M. Anscombe (1959), Erika Steniusa (1960), Maxa Blacka (1964), Jamesa Griffina (1964) i Georga Pitchera (1964).

W trzeciej fazie dyskusji nad *Traktatem* nacisk położono na – bagatelizowany wcześniej – problem milczenia. W tym ujęciu ramami *Traktatu* są: *Przedmowa*, gdzie mówi się, że cały sens książki można wyrazić tak: „co się w ogóle da powiedzieć, da się jasno powiedzieć; o czym zaś nie można mówić, o tym trzeba milczeć” (Wittgenstein 1997, s. 3), oraz końcowe tezy, w tym ostatnia – 7 – będąca konkluzją całego wywodu i powtarzająca przytoczone wyżej twierdzenie z *Przedmowy*: „O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć”. Lingwistyczne, logiczne i metafizyczne partie książki jakoś w te ramy powinny zostać wpisane. Wcześniejsze interpretacje nie poradziły sobie z tym wyzwaniem – udawały tylko, że odrzuciły Wittgensteinowską drabinę, „uprzednio po niej się wspiawszy” (teza 6.54). Zwolennicy trzeciego sposobu odczytania *Traktatu* proponują rozwiązać ten problem przy użyciu różniczenia pokazać/powiedzieć. Wittgenstein niewątpliwie przywiązywał do tej dystynkcji dużą wagę. W tezie 4.1212 podkreślał: „Co można pokazać, tego *nie* można powiedzieć”. Pozwala to spojrzeć na myśl Wittgensteina z nowej perspektywy. Wprawdzie nie można mówić o strukturze języka, o relacjach między językiem i światem, o własnościach wewnętrznych przedmiotów itd., ale można to jakoś próbować pokazać. I *Traktat* to robi. Zaletą tej interpretacji jest to, że spina ona metafizyczne, lingwistyczne, logiczne, etyczne i mistyczne partie tekstu w spójną całość. Zwolennicy odczytania

logiczno-lingwistycznego szukali w *Traktacie* głównie odpowiedzi na centralne dla pierwszej fazy rozwoju filozofii analitycznej pytania: o naturę języka i logiki. Drugi etap był powiązany z powrotem w obręb filozofii analitycznej do problemów metafizycznych. Trzecią fazę (wśród jej głównych reprezentantów – według Biletzki – znajdują się Anthony Kenny (1973), Gordon Baker i Peter Hacker (1980, 1984) oraz David Pears (1989)) charakteryzuje nacisk na kwestie o charakterze metafizycznym. *Traktat* z tej perspektywy zaczyna być postrzegany jako dzieło dotyczące przede wszystkim natury samej filozofii, a jego centralna myśl brzmi, że to, o czym filozofia rzekomo mówi, można jedynie pokazać. Traktuje się go też często jako swoiste preludium do *Dociekań filozoficznych*, które w takim ujęciu stają się głównym dziełem Wittgensteina.

W latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku pojawił się zupełnie nowy sposób patrzenia na filozofię Wittgensteina – sposób, który zdecydowanie odciął się od trzech wskazanych wyżej interpretacji. Zaproponowali go Diamond (1991) i Conant (1989, 2000). Podczas gdy przedstawiciele trzeciego etapu próbowali, korzystając z rozróżnienia pokazać/powiedzieć, wpisać filozoficzną treść *Traktatu* w jego metafizyczne ramy, Diamond odrzuciła to rozwiązanie jako „tchórzliwe” i zaapelowała, by zacząć poważnie traktować Wittgensteinowską kategorię nedorzeczności. To, o czym nie można mówić, nie może też zostać pokazane. Właściwie rozumie Wittgensteina ten, kto dostrzega, że *Traktat* nie jest przedsięwzięciem teoretycznym, lecz terapeutycznym. Zmagania z jego tezami, próby wypełniania ich jakąś uchwytną treścią, mają w końcu sprawić, że czytelnik dostrzeże nedorzeczność tych tez. W ten sposób problemy filozoficzne znikną. Według Diamond i Conanta metoda ta jest zbliżona do metod stosowanych w późnej filozofii Wittgensteina².

Ostatni³ z wyróżnionych przez Biletzki etapów interpretacji *Traktatu* nie ma jednolitego charakteru; trudno go też wyraźnie

² Więcej na temat terapeutycznej interpretacji filozofii Wittgensteina można znaleźć w: Crary, Read 2000.

³ Ścisłe rzecz biorąc, Biletzki wyróżnia też tzw. późny piąty etap interpretacji *Traktatu* (etap numer „pieć i pół”), koncentrujący się na pojęciu pewności i zdrowym rozsądku. Nie jest on jednak na tyle skonkretyzowany, by nadać mu status pełnoprawnego etapu.

oddzielić od etapu czwartego. Składają się na niego różne stanowiska (np. Ostrow 2001), które próbują uporać się z licznymi powstałymi na gruncie interpretacji terapeutycznej trudnościami, odwołując się do etycznego wymiaru *Traktatu*. W liście do wydawcy *Traktatu*, Ludwiga von Fickera, Wittgenstein pisał:

[...] książka ta ma sens etyczny. Chciałem swego czasu dać w przedmowie zdanie, którego teraz faktycznie tam nie ma, ale które tu piszę, bo może będzie dla Pana kluczem. Otóż chciałem napisać, że moja praca składa się z dwu części: z tego, co w niej napisałem, oraz z wszystkiego, czego nie napisałem. I właśnie ta druga część jest ważna. Treść etyczną moja książka wyznacza niejako od wewnątrz; i jestem przekonany, że TYLKO tak da się ją wyznaczyć ściśle. Krótko mówiąc, sądzę, że wszystko, co w wielu dziś klepie, zawarłem w swej książce, milcząc (Wittgenstein; cytata: Wolniewicz 1997, s. VIII).

Słowa te pozwalają przypuszczać, że tezy 7 nie należy traktować jako konkluzji przeprowadzonego w *Traktacie* teoretycznego wywodu, lecz jako pewien nakaz moralny.

Wskazane wyżej perspektywy nie są, rzecz jasna, jedynymi sposobami odczytywania wczesnej filozofii Wittgensteina. Uwzględniono w nich najważniejsze interpretacje, które pojawiły się w szeroko rozumianej filozofii analitycznej, pominięto natomiast odczytania kontynentalne. Należy też zaznaczyć, że zaproponowany przez Biletzki podział na pięć standardowych sposobów interpretowania *Traktatu* sam standardowy nie jest. Zwykle do tego problemu podchodzi się w mniej drobnoziarnisty sposób, wyróżniając dwa odczytania *Traktatu*: metafizyczne (zawierające trzy pierwsze ze wskazanych wyżej stanowisk) i terapeutyczne (zawierające dwa pozostałe).

3. WYRAFINOWANA METAFIZYKA. W *Rzeczach i faktach* znajdujemy jedną z najciekawszych metafizycznych interpretacji *Traktatu*. Różni się ona jednak od wskazanych przez Biletzki stanowisk z fazy drugiej tym, że obok wyrafinowanej metafizyki znajdujemy w niej odpowiedź na problem milczenia. I – co szczególnie ważne – odpowiedź ta nie sprowadza się do podziału na pokazać/powiedzieć. Wolniewicz nie twierdzi, że Wittgenstein, mówiąc o świecie, języku i myśli, pokazuje tym samym granice sensownego mówienia.